ROK IX

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 154.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsyłać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Dawida króla i Eugenii
Jutro: Sylwestra i Melanii

Poznań, Wtorek 30 Grudnia 1879.

Wschód słońca 8.13, zach. 3.52.
Długość dnia 7 god. 38 min.

Poznań, 29. grudnia.

— * **W „Ruchu** społeczno-ekonomicznym“ w nr. z 20. grudnia znajdujemy artykuł o prowincyonalnej wystawie przemysłowej w Bydgoszczy. Różni on się tem od dotychczasowych artykułów naszego dziennikarstwa, że nie nastrasza swych czytelników ani obrazą honoru narodowego, ani zrywaniem solidarności przez to, że kilka osób wstąpiło do komitetu poznańskiego. „Ruch“ rozróżnia wyraźnie dwie rzeczy: wzięcie udziału naszych przemysłowców w wystawie od brania udziału w komitetach wystawowych. Co do pierwszego stawia pytanie: „czy naszym przemysłowcom a szczególniej rzemieślnikom wystawa ta może przynieść korzyści?“ — i odpowiada na nie: „że wystawa bydgoska może im przynieść znaczną i bezpośrednią korzyść.“— „Jak inne wystawy, tak i wystawa bydgoska, pisze autor, nastręczy sposobność przemysłowcom i rzemieślnikom do rozpostrzenienia koła swojej klienteli i to jest cel i powód, które powinny, zdaniem mojem, skłaniać między innemi i naszych także rzemieślników do wzięcia udziału w tej wystawie — nie tyle dla popisu i idealnych celów, ile raczej dla praktycznej i bezpośredniej korzyści.“

Dalej zastanawia się autor: „czy mamy obesłać wystawę bydgoską jako Polacy — in corpore“, a więc czy utworzyć na niej osobny oddział polski? Na to odpowiada: że komitet bydgoski możeby tego nie pozwolił, a znany prezes rejencyi bydgoskiej p. Wegnern temu stawiał trudności, wreszcie dodaje, że i czas jest już na to za krótki.

Co do drugiego punktu, to jest co do brania udziału w komitetach, to autor artykułu rzeczonego nie widzi z tego żadnej korzyści, sądzi, że szkody dla nas też nie będzie, jeżeli Polacy do komitetu poznańskiego nie będą należeli, mniema zaś, że „względy natury politycznej wzbraniają, iżbyśmy mogli chcieć uczestniczyć w nich honoris causa“. Brzmi to trochę inaczej, aniżeli „obraza honoru narodowego!“ W końcu jednak dodaje autor, że jeżeli kto z Polaków będzie zasiadał w komitecie, to jednak „nie będzie on reprezentował ogółu polskich przemysłowców i rzemieślników, bo nie otrzymał ku temu mandatu.“

Przeciw takiemu pojmowaniu rzeczy nie można nic powiedzieć; formalnie jest ono słuszne, w gruncie rzeczy jednak sprawa ta inaczej się przedstawia. W naszem położeniu należy się niewątpliwie w pewnych przypadkach legitymować mandatem, ale wtedy trzeba organu, który ten mandat udzieli, i ten organ musi sprawy dopilnować. W tym przypadku zresztą Polacy, biorący udział w komitecie poznańskim, nie reprezentują ogółu polskich przemysłowców, ale pracują dla niego, a do pracy, takiej powinien każden nosić mandat zawsze w sobie.

Czyby nie wynikła szkoda dla naszych, gdyby się Polacy z komitetu poznańskiego usunęli, nie będziemy rozstrzygali, ale przedstawimy rzeczy, jak się dziś mają.

Niemcy w Bydgoszczy postanowili urządzić wystawę. Ponieważ to jest rzecz wolnej decyzyi i woli każdego przemysłowca z pojedyńcza, więc potrzeba pewnej agitacyi i wzajemnego porozumienia się lokalnego między przemysłowcami, aby wymiarkować, czy w ogóle jest chęć udziału w wystawie. Mogli się tem zająć w Poznaniu Polacy, mogli się zająć Niemcy. Z naszej strony nie uczyniono żadnego kroku, Niemcy się ruszyli pierwsi i zaprosili Polaków na naradę a następnie do komitetu. Ponieważ komitet zbiorowemi siłami ma się starać w interesie przemysłowców, ażeby fracht na kolei był tańszy, ażeby opłata za plac zajęty na wystawie była niższa, ażeby czas wystawy skrócono, bo inaczej wielu przemysłowców i rzemieślników nie weźmie udziału, przeto z tych względów nie było powodu oddzielać się od Niemców, owszem chyba razem z nimi działać. A drugi wzgląd, dla czego także Polacy wzięli udział w komitecie poznańskim mógł być ten, że gdyby ich tam nie było, to Niemcy sami byliby rozwinęli w mieście agitacyą i byliby trafili do naszych. Komu to jest nie jasne, niech się wypyta o stósunki, jakie w mieście naszem zachodziły przy agitacyi w sprawie zmiany ustaw cechowych. Że Polacy zasiadają w komitecie poznańskim, komitet wydaje wszystkie odezwy i pisma także po polsku. Gdy przed rokiem agitowano w sprawie cechów, nasi odbierali z strony niemieckiej wszystkie pisma i projekta ustaw tylko po niemiecku. Że Polacy zasiadają w komitecie skutkiem tego polscy przemysłowcy i rzemieślnicy mogą powziąć wiadomość o ruchu między Niemcami w tej sprawie, a to też jest coś warte. Naszem więc zdaniem usunięcie się Polaków z komitetu nie byłoby bez szkody.

Komitet wysyła w tych dniach odezwy po polsku i po niemiecku do 18 tutejszych cechów i do towarzystw przemysłowych, także do naszego towarzystwa przemysłowego.

W Toruniu, w Grudziądzu i w Gdańsku zawiązały się podobnie, jak w Poznaniu, komitety lokalne celem agitacyi. W Toruniu dopominają się także o skrócenie czasu wystawy.

W naszem Towarzystwie przemysłowem ma być na wniosek kilkunastu członków zwołane zebranie celem narady w sprawie wystawy bydgoskiej.

— Głód na Górnym Szląsku. Urzędowe berlińskie pisma piszą, że minister skarbu będzie mógł zaraz po Trzech Królach zebranemu sejmowi przedłożyć wniosek o wyznaczenie potrzebnego dla Górnego Szląska kredytu, ponieważ nadeszły już do ministerstwa urzędowe dokładne i o panującej tam nędzy sprawozdania. Im prędzej przyjdzie rząd nieszczęśliwym z pomocą, tem lepiej. — Berliński komitet pomocy zebrał już dla Górnego Szląska 164 tysiące marek, z których 50 tysięcy przesłano wrocławskiemu stowarzyszeniu niewiast, które się ma zająć urządzeniem kuchni ludowych, w miejscowościach nawiedzonych nędzą, a 80 tysięcy prześlą wprost komitetom miejscowym, sześciu powiatów Górnego Szląska.

— Ks. proboszcz Filippi z Łąkowa pod Mikołajowem zwołał na 22. bm. do siebie zebranie, które uchwaliło, że obowiązkiem jest państwa dostarczyć wszystkim nędzą dotkniętym żywności, ale nie dawać jej darmo jak jałmużnę, tylko co prędzej rozpocząć roboty publiczne przy drogach itp., i pracującym odciągać od płacy na życie, ubiór itp., ażeby nieszczęśliwi nie byli zmuszeni za ciężko zarobiony grosz drogą żywność kupować, a zarazem dla ustrzeżenia ich od przepijania ostatniego grosza w szynkach. Dla osięgnięcia tych rezultatów najlepszem by było zakładanie kuchen ludowych. Zadaniem zaś komitetów będzie głównie wspieranie biednych, wstydzących się żebrać, jak np. rzemieślników, chorych i innych nieszczęśliwych, którzy sami po pomoc rządową nie pójdą. Przez dostarczanie zaś ludziom takim roboty, np. szycia sukien bielizny lub obuwia dla innych biednych, można, będzie wielu nieszczęściom zapobiedz. Wreszcie postanowili zebrani zaprotestować przeciwko systematycznemu wykluczaniu przez rządowe władze duchowieństwa z komitetów pomocy, aczkolwiek władzom nie może być tajnem, że właśnie duchowni najlepiej potrzeby swych parafian znać, i najstósowniej środki ochronne przeciw nędzy obmyślić są zdolni.

— Z Polskiej Wisły w Pszczyńskiem, donoszą, że tam już 140 osób potrzebuje stałego wsparcia, a później liczba nieszczęśliwych jeszcze bardziej wzrośnie. W wielu rodzinach dzieci 6 i 7letnie nie mają żadnego odzienia, a zachowane na zimę dla bydła liście i głąby kapuściane i ćwiklane, stanowią jedyne ich pożywienie.

— Z Rybnika pisze ks. proboszcz Bolik do „Kuryera“ i „Germanii“, że za przysłane mu pieniądze i dary utrzymuje stale 1083 rodziny w swoim okręgu, a w samym Rybniku 216 rodzin. Za pieniądze sprawia się głównie odzienie i obuwie dla dzieci szkolnych, które ze łzami odbierają otrzymane dary. Skoro tylko mrozy ustaną, nie zabraknie rąk do pracy, ale do tego czasu trzeba wszystkich żywić z miłosierdzia, a mimo wielkiej ofiarności wszelkie datki starczyć nędzy nie mogą. Zaraza objawia się dotychczas tylko wyjątkowo, a ks. Bolik ma nadzieję, iż tę plagę Bożą pomocą pokonać i odwrócić będzie można.

— * **Walka rządu z Kościołem.** „Schl. V. Ztg.“ donosi, że w tych dniach skazany został przez sąd miejski we Wrocławiu pewien ksiądz, którego nazwiska nie podaje, za jedno kazanie, na 10 mrk. lub 2 dwa dni więzienia. Prokuratorya żądała 30 mrk. lub 6 dni więzienia.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Berlińskie pisma liberalne rozszerzają pogłoskę, że rząd ma zamiar skrócić wolność prasy i stowarzyszeń, celem przeszkodzenia zbyt wolnomyślnym wybrykom prasy liberalnej, które tylko bezwyznaniowość i socyalizm szerzyć pomagają. Na tę myśl mieli wpaść zachowawcy, którzy też obiecali, tak w sejmie jak i w parlamencie, podobny wniosek rządowy całem sercem popierać. Nam Polakom wszelkie podobne skrócenia wolności wcale podobać się nie mogą, bo nic łatwiejszego jak pęta, niby to tylko dla zbyt wolnomyślnych Niemców przeznaczone, nałożyć na zachowawczych i wierzących Polaków, ale sądzimy, że te pogłoski to zwykłe strachy na Lachy, przez liberalnych nowinkarzy w własnym interesie wymyślone.

— Po Nowym Roku przyjdzie pod obrady sejmu petycya kilku katolickich obywateli z Hammer, którzy skarżą się na to, iż są zmuszeni płacić mały podatek kościelny, dla zapewnienia utrzymania swemu księdzu, któremu w skutek ustaw majowych rząd odebrał pensyą, jaką mu po sekularyzacyi dóbr duchownych płacić był obowiązany. Rozprawy te będą bardzo ciekawe, bo muszą być zasadnicze i dowieść, jakie są istotne

zamiary rządu i sejmu, co do dalszego prowadzenia walki z Kościołem. Liberały zawczasu przemawiają za tem, by katolikom nie było wolno księży swoich skazanych na ogłodzenie utrzymywać.

— Liberalne pisma twierdzą, że minister Puttkamer, zgodziwszy się na pewne ustępstwa w sprawie szkólnej, będzie także musiał przystać na to, by śluby cywilne były nie jak dotychczas obowiązkowe, lecz dowolne, co uczyni tem chętniej, że takie są żądania zachowawców, do których p. Puttkamer się liczy.

— W książce nie dawno wydanej przez ajenta duńskiego w Paryżu, znajduje się pomiędzy innemi niezbyt pochlebnemi dla księcia Bismarka i jego polityki opowieściami, ciekawy ustęp dotyczący stósunków cesarza z pokrewnionym mu domem książąt Radziwiłłów i pobudek, dla których książę Bismark w r. 1877 miał się podać do dymisyi. Trudno wiedzieć, czy piszący ma zupełną prawdę za sobą, ale ponieważ opowieść jego jest zajmująca i polskich dotyczy stósunków, a przytem zupełnie jest prawdopodobną, wię ją podajemy:

Wiadomo, że spokrewnieni z cesarzem książęta Antoni i Ferdynand Radziwiłłowie, mieszkają w Berlinie. Pierwszy z nich, jenerał-adjutant cesarza, ma żonę z domu Castellane, podczas gdy drugi ożeniony jest z Sapieżanką. Ztąd dom księcia Antoniego ma charakter więcej francuzki, gdy w domu księcia Ferdynanda zachowuje się obyczaj polski. Księżna Antoniowa przyjmuje co wtorku, a na wieczorach tych bywa regularnie cesarzowa, a często także cesarz. Dnia 27. marca znajdował się cesarz na wieczorze u książąt Antoniostwa Radziwiłłów. Zastał tam starego polskiego hr. N„ który posiada wielki majątek, jest zupełnie niezawisłym, i od lat przeszło 50 zaprzyjaźniony najściślej z domem książąt Radziwiłłów, przepędza zimę zwykle w Berlinie. Zobaczywszy go, cesarz zagadnął go słowy: „Zdaje mi się, że my dwaj jesteśmy najstarszymi gośćmi w domu Radziwiłłów“,— na co hrabia odpowiedział w kilku wyrazach, że pobyt w tym domu sprawia mu zawsze największą przyjemność. Na dalsze zapytanie cesarza, czyli będzie u książąt Ferdynandów spożywać baranka wielkanocnego, odrzekł hrabia: „Tak, jeżeli minister Falk nie skonfiskuje go tego baranka“.—„Możesz Pan być spokojnym, rzekł cesarz, nie spotka Pana żadna nieprzyjemność“. A hrabia na to: „Nie byłoby żadnej obawy, gdyby wszystko działo się według łaskawych W. C. Mości intencyi. Ale jakże poddani W. C. Mości mogą czuć się spokojnymi, jeżeli nawet Cesarzowa Jej Mość taką przed ministrami czuje obawę, że uważa za potrzebne kryć się z swemi dziełami miłosierdzia, aby uniknąć nieprzyjemnych uwag“. W dalszym ciągu opowiadał hrabia, jak cesarzowa darowała publicznie wygnanym Urszulankom tylko 200 mk., i jak następnie dodała im 1000, ale po cichu, aby ministrowie nie dowiedzieli się o tem. Nie przerywając mówiącemu, słuchał cesarz z wielką uwagą dalszego opowiadania hrabiego o szykanach, na jakie katolicy są wystawieni i innych aktach samowoli, które starannie przed cesarzem ukrywano. Wszystko to sprawiło na cesarzu wrażenie bardzo przykre, opuścił też zebranie wcześniej niż zwykle. Nazajutrz kazał zawołać do siebie księcia Bismarka, który jednak nie przyszedł, tłumacząc się niedyspozycyą. Ponownie zawezwał cesarz kanclerza z oznajmieniem, że życzy sobie widzieć się z nim natychmiast i że, jeżeliby kanclerz w łóżku leżał, sam pojedzie do niego. Na takie wezwanie przybył wreszcie książę Bismark do zamku. Cesarz przyjął go w swym gabinecie i rozmawiał z nim dobrą godzinę. Tegoż samego dnia jeszcze wniósł kanclerz prośbę o dymisyą....

Francya. Dziennik urzędowy donosi, że prezydent przyjął dymisyą wszystkich ministrów i powierzył ministrowi Freycinetowi, przyjacielowi Gambetty, utworzenie nowego ministerstwa. Aż do zebrania się nowego ministerstwa obecni ministrowie urzędować będą.

Ziemie polskie. O brutalności kuratora naukowego okręgu warszawskiego, Apuchtina, piszą z Warszawy do „Czasu“:

Niezwykłą brutalnością odznacza się mianowicie postępowanie kuratora okręgu naukowego Apuchtina. Zwiedzając gimnazyum żeńskie w Lublinie, kurator na pierwszem miejscu, jak to zwykł czynić we wszystkich zwiedzanych przez siebie zakładach naukowych, postanowił pytanie tyczące się języka polskiego. Przewodniczącą zakładu jest pani Gyulay, siostra rodzona gubernatora augustowskiego, pana Gervais, dobrze znanego rusyfikatora i sama niemniej w tej rzeczy gorliwa, po odpowiedzi danej kuratorowi wyłuszczyła, że tylko dzieci klasy najniższej, czy wstępnej, posługują się niekiedy wyrazem lub wyrażeniem polskiem, w klasach zaś wyższych użycie języka polskiego stanowczo jest wzbronione. Odpowiedź uzupełniła objaśnieniem, że dzieci przychodzące wprost z domu do klasy najniższej, języka rosyjskiego zwykle wcale nie znają. Kurator zgromił przełożoną za tę jej „względność“, i wskazał metodę postępowania, przytaczając przysłowie rosyjskie: „gdzie perswazya nie pomoże, tam rózgi pomogą“. W temże gimnazyum żeńskiem zaszła drobna a nader charakterystyczna okoliczność. Kurator wszedł do szkoły niespodzianie, nieoczekiwany. Nie było na korytarzu odźwiernego, nasunęła się zaś przypadkowo stara kobieta, żona stróża, podobno nieco głucha, która na pytanie odpowiedziała, nie umiejąc inaczej, po jak polsku. Oburzony tem dostojnik, kazał zawołać stróża i oświadczył mu, że go każe wygnać jak psa.

— Za gazetami moskiewskiemi powtarzają nasze i niemieckie, że książę Bismark podczas powstania polskiego w 1863 r. udał się do polskiego emigranta Kłobukowskiego, czyby nie wpłynął na Polaków, ażeby się zgodzili na to, by Królestwo Polskie aż po Wisłę dostało się Prusom, a wtedy Moskwa dla reszty Polaków byłaby łagodniejsza, Polakom zaś pod Prusami lepiej jak pod Moskalem!! Książę Czartoryski, do którego się udano o radę, odpowiedział pono: że Prusakowi nigdy się Polacy nie oddadzą i tak książę Bismark musiał poprzestać na apetycie.

Ponieważ widoczną jest, że gazety moskiewskie, podając tę wiadomość, chcą wzbudzić podejrzenie przeciw Bismarkowi, że chce zagrabić Polskę aż po Wisłę, dla tego organ księcia Bismarka zaprzecza temu stanowczo, twierdząc, że to wszystko jest zmyślone. Przyznaje jednak „Nord. Allg. Ztg.“, że już od czasów cara Aleksandra I myślano nieraz o tem nie w Berlinie, ale w Petersburgu, ażeby Prusakom odstąpić Królestwo Polskie po Wisłę, czasami nawet z Warszawą. Przez to zamierzali Moskale oddać część ciężaru Prusakom, aby pozostałą resztę Polski tem łatwiej pochłonąć. I tak miał car Mikołaj zrobić Fryderykowi Wilhelmowi IV podczas wojny krymskiej podobną ofertę. Po powstaniu 1863, kiedy Moskale widzieli, że ani Wielopolski, ten prawdziwy i po zaborze kraju jedyny polityk narodu polskiego, którego naród uszanować nie umiał, nie może Polaków przekonać, pojawił się znowu w Petersburgu pomysł „nowego podziału Polski“, to jest chciano Prusakom odstąpić Królestwo Polskie po Wisłę. Wszystkim tym projektom opierały się Prusy dla tego, że rychło już myślały o zagarnięciu Niemiec, przeto królowie pruscy nie życzyli sobie zwiększenia swego kraju ludnością polską, z którąby nowy kłopot mieli.

Tak „Nord. Allg. Ztg.“ tłómaczy księcia Bismarka. My też nie wierzymy, ażeby książę Bismark podczas powstania wdawał się z emigrantami polskimi. Książę Bismark jest zanadto wytrawny polityk, wiedział więc, że emigranci polscy mogą wiele gadać ale mało robić, wiedział i to, że powstanie polskie w 1863 r. upaść musi. Czego jednak książę Bismark wtedy nie pragnął, o tem nie może dzisiaj myśleć. Dzisiejsze stósunki są inne. W Królestwie Polskiem jest do 400 tysięcy Niemców, mają oni wiele kapitałów włożonych w fabryki i w ziemie, czemużby więc książę Bismark nie miał także oczu swoich zwrócić w tamtę stronę?

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego

wyjęta

przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

Gdy się to działo, Bietka niespostrzeżona wsunęła się do likierni, i szybko zbliżając się do ojca, zaczęła szeptać mu, że go matka woła. Ale Andrzej już cokolwiek napiły, a miał słabą głowę, głaszcząc dziecko swoje po twarzy, mówił dobrotliwie:

— Zaraz pójdziemy dziecko—zaraz,— ale muszę wprzódy obliczyć się z Michałkiem, com tu napił. Nie wiela to tam będzie, ale zawsze nie godzi się uciekać, jak złodziej jaki.

Próżno dziewcze prosiło obejmując ręką ojca za szyję.

Michałku—wołał Andrzej—Michałku, chodźcie ci jeno!

Żyd tymczasem uporał się, już był z gospodarzami przy szynkfasie, i nie zważając na Bietkę, siadł przy Andrzeju i pyta:

— O czemeśmy my to gadali, jak te przeklęte pijaki nam przeszkodzili? Aha już wiem. Widzicie, u mnie będziecie mieli dobrze, wódki, ile zadacie, pieniądze też będą, a roboty mało.

— Kata tam mało — odrzekł Andrzej drapiąc się w głowę, aż mu czapka zsunęła na ucho. Niby to ja nie wiem, że się u was trzeba jak wół narobić, a nigdy spocząć nie można, bo i nocą wyjeżdżacie kilka mil po wódkę aż het do Zaniemyśla i dalej. Wszystko już będzie dobrze jeno nie kpijcie sobie Michałku........

— **Wie hajst!**—odparł perząc się żyd. Dość roboty! Jaka to tam robota! Mój Jędrzeju napijcie się wódki, to i zaraz przejrzycie, że u mnie tyle roboty, co nic. Jeno pijcie—mówił dalej podsuwając mu pełny kieliszek. Co to za robota? Wstaniesz rano, nałożysz koniom siana—dasz im pić, — narzniesz sieczki, odpoczniesz sobie, — wydoisz krowy, przyniesiesz kucharce mleko, narąbiesz drzewa, przyniesiesz wody,—odpoczniesz sobie. Zjesz śniadanie, zaprzężesz konie, pojedziesz po drzewo do lasu,— odpoczniesz sobie. Nałożysz na wóz drzewa—nawrócisz do domu—odpoczniesz sobie.....

— Djabła tam odpocznę, przerwał mu dobrodusznie Andrzej. — Ze cztery razy każecie nawrócić do lasu, i za każdym razem pełną forę drzewa nałożyć i złożyć, a i krowy mam doić. Czy to świat słyszał, by parobek krowy doił? To dziewki rzecz — trzymajcie sobie dziewkę do krów.

— Kiedy ja muszę trzymać żydowską kucharkę — a ta koło krów chodzić nie umie — tłumaczył się żyd.

— A ja po żydówce nie będę jadł — szarpał się Andrzej. Jeszcze czego, ja nie żyd, bym „tryfne“ jadał, a żydówka brudna, to się człowiekowi i najlepsze jadło po niej zbrzydzi.

— No — wy raz mówicie, że dość roboty, to znowu nie chcecie jeść, co wam moja kucharka ugotuje — sierdził się żyd. Z wami nie ma dzisiaj co gadać. A ja wam mówię, że nigdzie lepiej nie będziecie mieli, jak u mnie.

— Ojciec — mój kochający ojciec — szepnęła mu Bietka do ucha — nie godźcie się do żyda. Matka nie kazała — matka tak płakała — tak bardzo płakała — i dziewczynie na to wspomnienie łzy stanęły z oczu, ale spiesząc się, mówiła dalej:

— Matka mówiła, że kiedy już koniecznie chcecie iść w służbę, to możeby ksiądz jegomość....

— Co jegomość? — przerwał jej żyd, dosłyszawszy tego jednego słówka, a dorozumiejąc się reszty. A dy idźcie Jędroch do waszego jegomość! Czy was kto trzyma czy co? ludzi dość, jeno palcem kiwnę, to ich się pół mędela zleci, bo każden wie, co u Michałka dobrze!

— Biegaj Bietka do dom — prosił ojciec dziewczę, odtrącając ją łagodnie od siebie. Dorotka! hej Dorotka! daj tam Bietce do dom kwartę piwa, dwa śledzie i dwa rządki bułek — ja się z Michałkiem już ze wszystkiem porachuję. Mój Michałek nie gniewajcie się — dziewczę tak tam sobie gada, bo głupia, ale wy nie macie się czego gniewać. My się znamy od dawna — wszak prawda — i dobrze my zawsze z sobą żyli. Dajcie mi ręki i zgoda.

— Elżbietka masz już wszystko, co ojciec mówił, uszykowane — zawołała od szynkfasu Dorotka — nie przeszkadzaj mu, i idź do domu bo już późno.

— Nie pójdę — odrzekła siadając podle ojca dziewczynka. Ojcze chodźcie ze mną, matka taka chora! — i rozpłakała się na dobre.

— A coś ty za uparta dziewczyna — odparł niby gniewnie Andrzej — kiedy ci mówię, że pójdę, to pójdę. Michałek obrachujcie się ze mną.

— Zaraz, — zaraz — zawołał z drugiej izby żyd — czekajcie trochę, ja teraz nie mam czasu.

Andrzej podparł się, i patrzał w kieliszek na pół dopity, zamyślił się smutnie. O czem? pewnie sam nie wiedział, myśli mu się snuły bezładne, pomotane wódką, a smutne. Westchnął i gotów był już zapłakać, gdy z szynkowni wtoczyli się niektórzy z gospodarzy, co dopiero taki hałas tam robili, a z nimi szewc miejscowy Świ-

Moskwa. Z Odesy dopiero teraz donoszą, że toczył się tam znowu polityczny proces, w którym skazano na śmierć przez powieszenie żołnierza Malinkę, ucznia chirurgicznego Majdańskiego i syna dyakona cerkiewnego Drobiaskina i wyrok na nich 19. bm. wykonano. Inni oskarżeni jak Kostiuryn i Jankowsky, skazani zostali na 10 lat robót przymusowych w kopalniach sybirskich, a Krajew i Turczanow tylko na 6miesięczne więzienie. Jakie były winy skazańców, depesza nie tłumaczy.

— Ludzie ci oskarżeni byli o to, iż należąc do spisku nihilistów, napadli w zeszłym roku na polu kulikowskim pod Odesą, na młodego człowieka nazwiskiem Gorynowicz i mszcząc się na nim za jakąś mniemaną zdradę, zlali go kwasem siarczanym, w skutek czego straszliwie poparzony został i stracił wzrok zupełnie.

— Angielskie pisma twierdzą, że rząd ma zamiar w każdej najmniejszej nawet wiosce ustanowić policyantów, a ponieważ brak mu ludzi, będzie na te urzęda mianował ułaskawionych zbrodniarzy.

— W sprawie zamachu na cara nic się jeszcze nie wydało.

Belgia. W kopalniach węgla w Mons i Loringa świętuje 17 tysięcy górników.

Anglia. Na drodze do Nowego Jorku w Ameryce rozbił się w skutek burzy parowiec angielski mający 180 podróżnych i 54 załogi, którzy gdy statek tonąć począł, ratowali się ucieczką na 7 łodziach. Na ostatku pozostał tylko kapitan i drugi sternik. Dotychczas wiadomo tylko o 14 uratowanych, którzy przez przejeżdżające okręta spostrzeżeni i przyjęci zostali, i jest obawa, że reszta utonęła.

Z Rzymu donoszą, że rozruchy, jakie się przed niedawnym czasem rozpoczęły w Ravennie, powtórzyły się w wielu miastach włoskich. Brak roboty i nędza popychają ludzi do gwałtów i rabunków. Rząd domaga się kredytu na rozpoczęcie robót, ale Izba udzielić go nie chce, obawiając się, aby pieniędzy tych nie użyto na agitacyę wyborczą. W północnej części Włoch chorowało z. r. na pellagrę blisko 100,000 osób.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 29. grudn. Wczoraj w niedzielę w Stowarzyszeniu Wzajemnej Pomocy Rękodzielników miał odczyt p. W. Stawiński, redaktor „Orędownika“, w obec dość licznie zgromadzonej publiczności, składającej się przeważnie z pań, o Annie Jagiellonce. Prelegent w godzinnym czytaniu przeszedł kolejno cały bieg życia młodości Anny, cały przebieg wieloletnich trudów i przeszkód podczas pierwszego i drugiego bezkrólewia napotykanych. Następnie ciężkie zmartwienia, podczas rozłąki z swoją siostrą Katarzyną, wreszcie zamążpójście za Stefana Batorego, a w końcu ostatnie lata jako wdowy królowej aż do śmierci. Prelegent zakończył swój odczyt pięknym zakończeniem wymownego P. Skargi mową, mianą na pogrzebie Anny Jagiellonki. Odczyt ten tak niezmiernie zajął słuchaczy, że byliby jeszcze kilka godzin słuchali.

— * **Na biednych Górnoszlązaków** głodem dotkniętych. Z przeniesienia 283 mk. 48 fen. Dalej złożyli parobcy z Zieleńca pod Swarzędzem: Wojciech Józwiak, Franciszek Talarowski i Maryanna Byczyńska po 1 mrk., a W. O. 3 mrk. Razem 289 mrk. 48 fen.

— * **Sprostowanie.** W num. 152 naszego pisma pomiędzy składkującymi czytać należy zamiast Olejniczyk, Olejniczak, sołtys z Piły przy Murowanej Goślinie.

— * **Z miasta** donoszą nam, że Walne Zgromadzenie tutejszego Stowarzyszenia zoologicznego odbyło się dnia 20. b. m. Ze sprawozdania odczytanego przez przewodniczącego p. Rumpa dowiadujemy się, że pasywa stowarzyszenia wynoszą blisko 4000 mk., aktywa zaś tegoż włącznie ze zwierzętami, budynkami, inwentarzem ogrodowym itd. około 12,000 mrk.; stan więc ogólny majątku towarzystwa wynosi około 8000 mk. Obecnie posiada towarzystwo 11 małp, 11 zwierząt drapieżnych, 26 gryzów, 14 zwierząt dwukopytkowych, 1 wielokopytkowe, 16 ptaków drapieżnych, 19 dzięciołów, 19 ptaków śpiewających, 32 gołębie, 88 kur, 8 ptaków błotnych i wodnych, 6 żółwi rzecznych. Do zarządu wybrano: członka rady miejskiej Rumpa, kamieniarza Ory, weterynarza Herzberga, kupca Hirsekorna, rektora dr. Kriebela, aptekarza Kirchsteina, poczthaltera Gerlacha, lekarza sztabowego dr. Michelsena, pozasłużbowego nadleśniczego Stahra, prezesa policyi Staudego, komisarza Teschke'go, naczelnika stacyi doświadczalnej dr. Wildta, kupca Simeena, radzcę sprawiedliwości le Viseura i nauczyciela semn. Damsza. Ostatnim przedmiotem obrad walnego zgromadzenia było ustanowienie etatu na r. 1880. Dochód i rozchód wynoszą 8180 mk. Wreszcie uczczono pamięć zmarłych członków przez powstanie, mianowicie zmarłego kupca Karóla Hartwiga, który w stowarzyszeniu bardzo był czynnym i wyrażono życzenie, aby i prasa polska wzywała także swych czytelników do popierania dzieła stowarzyszenia zoologicznego.

— * **Pomiędzy Gnieznem a Wągrówcem** będzie od 1. stycznia poczta w następującym porządku kursowała: Z Gniezna o godzinie 10 wieczorem przez Kłecko o godzinie 11 minut 30—45, przez Mieścisko o godzinie 1 minut 5—15, w Wągrówcu o godzinie 2 minut 5 z rana. Z Wągrówca o godz. 4 minut 5 z rana, przez Mieścisko o godz. 5 minut 5—10 przed południem, przez Kłecko o godzinie 6 minut 50—7 godz., w Gnieźnie o 8 godzinie minut 30 przed południem. — Pomiędzy Kłeckiem a Janówcem: z Kłecka o godzinie 11 minut 55 wieczorem, przez Łopienno o 12 godz. min. 50—55 z rana, w Janówcu o 1 godz. 30 minut. — Z Janówca o 5 godz. 5 minut z rana, przez Łopienno o godz. 5 minut 35—40 przed południem, w Kłecku o 6 godz. 40 minut przed południem.

— * **W Pucku** na Kaszubach zaprowadzono przed trzema laty dwie „symultanki“, na specyalne życzenie rejencyi. Obecnie w odpowiedzi na petycye rodziców katolików i Polaków, zwołano zebranie złożone z członków magistratu i rajców miasta, którzy jednomyślnie uchwalili, do dawniejszych szkół wyznaniowych powrócić. Liberalne pisma ronią z tego powodu gorzkie łzy, bo twierdzą, że im prędzej nie mogło zniemczyć polskich Kaszubów, jak szkoły bezwyznaniowe. Przynajmniej raz zdobyli się na szczere wyznania, czego istotnie chcą przez „symultanki“ dokazać.

Rozmaitości.

— * **Opowieść** straszną i prawdziwą, choć na pozór fantastyczną, podają dzienniki rosyjskie. W jednej z wiosek gubernii samarskiej stróż nocny spostrzegł o samej północy, że przed karczmą zatrzymały się sanki zaprzężone jednym koniem, w których siedziało trzech ludzi odzianych w kożuchy i baranie czapki. Ludzie ci ku wielkiemu zdziwieniu stróża nie tylko nie wysiadali, lecz nie wydawali żadnego głosu ani ruchu, pomimo, że jeden z nich siedzący na koźle trzymał w rękach lejce i batóg. Przerażony stróż pobiegł obudzić wójta i policyanta krzycząc, że „przyjechali do karczmy jacyś niedobrzy ludzie.“ Ocknęła się prawie cała wieś i pobiegła przed karczmę, cała gromada chłopów i bab zaczęła krzyczeć chórem: „kto jesteście? odpowiadajcie!“ W sankach jednak nie spostrzeżono najmniejszego ruchu ani głosu. Wójt zawołał: „hej ludzie, kto śmielszy, zbliż się do tych rozbójników i za kark!“ Nikt się jednak nie zbliżał, aż nareszcie odezwała się jakaś baba: „po jakiego licha bać się, raz przecie człowiek umiera!“ Lecz skoro się zbliżyła i zajrzała dziwnym podróżnym w twarze oświecone blaskiem księżyca, krzyknęła przeraźliwie i zaczęła uciekać, a za nią cała gromada rozsypała się w różne strony. Jeden tylko stróż pozostał, i uważał z oddali, że podróżni jak siedzieli tak siedzą nieruchomi, niby kamienni. Po wschodzie słońca znów zebrała się cała gromada, i okazało się, że wszyscy trzej podróżni byli trupami pokaleczonymi okrutnie, a umieszczonymi w sankach z wszelkiemi pozorami żywych ludzi. Koń przywiózł ich do tej wsi i stanął przed karczmą. — Śledztwo wykryło, że byli to koniokrady, zamordowani przez zemstę.

— * **Zima** we Włoszech. W Neapolitańskiem znowu spadły w tych dniach znaczne śniegi. W Wene-

---

derski, zwany żartobliwie „Poznerem“ dla tego, że się w Poznaniu szewstwa wyuczył.

— A tuś mi bratku — zawołał do Andrzeja — u żyda się za piecem przed ludźmi kryjesz, i przepalaną ukradkiem spijasz, i to za gotówkę? Funduj braciszku, funduj, kiedyś przy groszach. A wiele masz, gdzieś je zarobił — szeptał, zbliżając się natarczywie do niego.

— Ojciec — mój ojcze kochany — prosiła z płaczem Bietka — chodźcie do dom!

Ale Andrzej dostawszy się między dobrych znajomych, już na prośbę dziewczęcia nie zważał.

— Idź do domu mała — rzekł do niej łagodnie jeden ze znajomych, młodszych gospodarzy, który nie był pijany — ja już ojcu nie dam zrobić nic złego. Powiedz matce, że Mateusz Mizera kazał jej powiedzieć, że staremu włos z głowy nie spadnie.

Cóż miało dziewczę robić? Zmęczonemu pracą, a zgłodzonemu biedactwu, dłużyło się domem, za matką i rodzeństwem, śledzie jej się uśmiechały i piwo grzane, a w izbie szynkownej obco było i duszno.

Porwała dzbanek, bułki włożyła w fartuszek, śledzie wzięła w drugą rękę, i wołając jeszcze z daleka:

— Ojciec — a przyjdźcie jeno niedługo — wyszła z gościńca.

Tymczasem w tak zwanej likierni rozpoczęła się w najlepsze pijatyka, pomiędzy gospodarzami. Izbę szynkowną zamknięto, obcych a śpiących po kątach kazał żyd zbudzić i zaprowadzić do sołtysa, lub do stajni. Dorotka usunęła się do mieszkalnej izby, a stary żyd z najstarszym z chłopców dolewał gospodarzom a dolewał, i zapisywał im nie zupełnie sumiennie „borgi.“

Niech te przeklęte przepite „goimy“ płacą — szeptał do syna — kiedy nas zmuszają po nocy siedzieć i światło palić. Światło drogo kosztuje, a i komisarz może przyjść, i gwałtu narobić, że daję pić po nocach, choć to nie wolno.

Po chwili nawinął mu się szewc.

— Panie Pozner, ja panu coś powiem, — mówił, nalewając mu sporą lampę likieru anyżowego. Pij pan, to za darmo, Michałek częstuje pana.

— Do licha, ja nie dziewczyna, byście mi podarunki za moje piękne oczy dawali — zaśmiał się szewc, wlewając wódkę w gardło, bez skrzywienia duszkiem. Macie jaki interes to „raus“ z nim. Czem mogę służyć wielmożnemu panu! dodarł, drwiąc.

— Pana się zawsze żarty trzymają, a to taka mała rzecz, — odparł żyd grzecznie. Będziesz pan jutro w mieście za skórami? No to się wie, pan jako pracowity rzemieślnik, nie masz czasu w tygodniu za towarem łazić — oddał mu drwinki żyd uśmiechając się. No to proszę wstąp pan po drodze do Lajzera, do mojego krewnego Lajzera — wszakże go znacie?

— A któżby tego żyda nie znał? — zakrztusił się Pozner, ale za późno, bo się już niegrzeczne słowo wyrzekło i nie czas było je odwoływać. Znam go, znam, aż zanadto.

— No to pan go poproś, by jutro zaraz z rana do mnie przyjechał — odparł żyd, nie zważając wcale na niepochlebne przezwisko, jakie Pozner bokiem jego krewnemu nadał. Mam z nim coś do pomówienia—nic ważnego—ale zawsze jabym chciał się z nim widzieć.

— Ho, ho, — rzekł szewc, mrużąc domyślnie oczy i wskazując głową na Andrzeja — czy wam tak pilno go dorżnąć? Czy co?

— Eh, co pan gada, panie Pozner — szarpał się żyd. Kto gada o dorżnaniu, ja nawet nie rozumiem, co pan chcesz powiedzieć, Andrzej przecie nie robił żadnego interesu z Lajzerem.

— No, no Michałku, nie ma głupich—odrzekł szewc szyderczo, klepiąc żyda po ramieniu. Ale ja nic nie powiem, bo co mi tam do tego. Andrzej ani mi brat, ani mi swat, ratować go nie mogę, dobijać nie będę, a jak ja waszego polecenia nie sprawię, to poślecie po Lajzera posłańca i tak przyleci choć i bezemnie. Nalejcie jeszcze kieliszek anyżówki, bo dobra, nie zbankrutujecie przecie na dwóch kieliszkach, a umyślny posłaniec nierównie więcejby was kosztował. Spuście się na mnie, jutro Lajzer tu będzie.

I zakręciwszy się na pięcie, zagwizdał jakąś piosenkę niemiecką i przysiadł się prędko do pijących gospodarzy, by i przy nich coś tam łyknąć.

A pijatyka szła dalej na dobre. Andrzej rozochocony zapomniał o chorej kobiecie swojej, która w nieopalonej chałupie dogorywała o głodzie i w ciężkim o dzieci niepokoju i silnym, a niechrzypłym jeszcze od wódki głosem, huknął ulubioną sobie piosenkę:

„Tam wedle młyna rośnie kalina,
A pod kaliną stoi dziewczyna“.

A inni, bijąc do ataku szklanicami w stół, śpiewali chórem:

„Oj daj, daj, daj, daj dana,
Oj daj, daj, daj, daj dana“.

— Aj waj! co to za hałas, jaki gwałt, jaki krzyk po nocy robicie — zawołała wybiegając z mieszkalnej izby stara Michałka zaperzona w nocnym czepku i narzuconym na prędce spódniku. Idźcie do dom, idźcie spać! Co, ty po nocy dajesz na „bórg“ — zaszwargotała do męża po żydowsku, widząc namazane kredą kreski — jeszcze czego, na to ja niepozwolę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cyi, w nocy na 13. b. m., mróz dochodził 8 stopni. Kanały pokryły się warstwą lodu tak grubą, że 30 bark, które usiłowały przebić się, zamarzło w pół drogi. Wskutek utrudnionej komunikacyi znacznie podrożały artykuły żywności. Obydwa parowce, utrzymujące komunikacyą z Chioggią i Palestryną, nie mogą kursować z powodu kry. Na lagunach w niektórych miejscach powłoka lodowa ma 10 centimetrów grubości. W Medyolanie dnia 13. bm. mróz dochodził 9 stopni. Monumentalna fontana na Piazza della Fontana cała pokryta lodem. We Florencyi zamarzł Arno prawie całkiem. W Genui skostniał od zimna na śmierć woźnica w drodze do Sampierdareny. W Rawennie było 11 stopni mrozu. Wskutek zasp śnieżnych dnia 10. bm. zawieszono ruch na kolei Neapol-Foggia.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 29. grudnia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible]0 kilogra[illegible]					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	[illegible]	[illegible]
Pszenicy	11	—	10	20	[illegible]	80
Żyta	8	25	8	—	7	80
Jęczmienia	7	80	7	30	7	10
[illegible]	7	80	7	50	7	—
Grochu do gotowania	7	60	7	40	7	20
na paszę	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	4	50	4	40	4	30
niebieski	4	—	3	90	3	80
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerwonej	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	1	80	1	70	1	60

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiedz. 58,80 mk., na grudzień 58,80 mk., styczeń 58,80 mrk., luty 59,10 mk., marzec 59,50 mk., kwiecień 00,00 mk., kwiec.-maj 60,50 mk., czerwiec 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 29. grudnia.

Poznańskie listy zastawne	97,90.
Poznańskie listy rentowe	98.00.
Austryjackie banknoty	174,00.
Rosyjskie banknoty	211,30.

Wrocław, 27. grudnia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	10	21	—	20	—
„ żółta	21	20	20	40	19	60
Żyto	17	—	16	40	15	90
Jęczmień	17	—	15	90	14	90
Owies	13	80	13	20	12	80
Groch	19	50	17	70	16	50
Rzep	22	75	21	75	20	—
Rzepik zimowy	22	—	21	—	19	—
Rzepik latowy	22	—	19	75	17	—
Lnica	21	50	19	50	16	50
Siemię lniane	25	50	23	50	20	—
Siemię konopne	17	—	16	—	14	75

✝

W niedzielę wieczorem o godzinie 9 opatrzony św. Sakramentami oddał Bogu ducha ś. p.

Franciszek Kosmowski

licząc 78 lat.

Pogrzeb odbędzie się w środę 31. b. m. o 3½ godz. po południu z ulicy św. Marcinskiej nr. 66, o czem donosi w smutku pogrążona

żona wraz z dziećmi.



Prowincyonalna

Wystawa Przemysłowa

w Bydgoszczy 1880 r.

W czasie od 15. maja aż do 15. lipca 1880 r. odbędzie się w Bydgoszczy na placu pana Hechta, przy Gdańskiej szosie, w tym do tego celu zakupionym **głównym budynku wystawy przemysłowej w Berlinie**

Prowincyonalna Wystawa Przemysłowa

dla wschodnich prowincyi Prus. Wystawa ta ma wszystkie wyroby przemysłowe obejmować, które albo w tych prowincyach same, lub też przez firmy, w obwodzie wystawy zamieszkałe, **we własnych**, za granicą położonych fabrykach, zrobione będą.

Już ogłoszone programy i przeznaczenia mogą być bezpłatnie od sekretarza wystawy, naczelnego redaktora pana Munscheid, w Bydgoszczy, ulica Wilhelmowska nr. 10, sprowadzone. (1403)

Przy tak wysokim znaczeniu, jakie ta wystawa dla przemysłu w naszych prowincyach wschodnich ma, spodziewamy się, że udział bardzo ożywiony będzie i dla tego panów wystawców upraszamy, aby swoje zgłoszenia wcześnie, najpóźniej aż do 31. stycznia 1880 roku do prezesa, właściciela browaru Otto Leue w Bydgoszczy nadesłali.

KOMITET.

Otto Leue. Bachmann. Budtke. Dübeler. Friedländer. L. Levy. Lincke. Mautz. Merres. Munscheid. Peterson. Reichert. Reimann. Schmidt. Schramm.

Szanownej Publiczności najuniżeniej donoszę, iż z dniem dzisiejszym otworzyłem tu w miejscu:

na *św. Marcinie nr. 66* (dom p. Kliszczyńskiego)

Skład wyrobów tabacznych,

posiadający

cygara od 23 do 275 marek za tysiąc,
papierosy z fabryki **„Sulima“** i **„Welera“** jako też
tabaki do palenia i zażywania.

(Sprzedaż hurtowna i detaliczna.)

Polecając me przedsiębiorstwo, polecam się łaskawym względom, przyrzekając skorą i rzetelną usługę.

Z szacunkiem

H. Pawłowicz,

(1394) św. Marcin nr. 66.

Z dniem 1. stycznia r. b. objąłem na własny rachunek

Skład machin do szycia,

który Szanownej Publiczności po cenach nader przystępnych polecić mogę:

Machiny familijne systemu Singera:

stół eleg. orzech. z pięknymi ozdobami obok najnowszej konstrukcyi pod nazwą

„Singer Stahl-Maschine“	90 mk.
Singera słupkowe dla szewców	200 mk.
Singera Circular-Elastic. dla szewców	160 mk.
Singera Medium dla krawców	105 mk.

Z małą podwyżką ceny przystaję na spłaty miesięczne. (393)

M. Dziegiecki Kościan.

Drogi krzyżowe

Czternaście obrazów poleca niżej podpisany w podanych wielkościach i cenach podług sławnych kompozycyi **Führich'a, Fortner'a** itp. na bardzo trwałem płótnie artystycznie wykonane w **farbach olejnych**:

I. wielk. 145 centm. wysok. 900 mk.		IV wielk 80 centm. wysok. 400 mk.	
II. „ 120 „ „ 750 „		V. „ 64 „ „ 300 „	
III. „ 100 „ „ 550 „		VI. „ 50 „ „ 250 „	

Stacye na blasze obliczają się o 15 pct. wyżej.

Drogi krzyżowe olejny druk.

I. wielk. 80 centm. wysok. 140 mk.	III. wielk. 45 centm. wysok. 70 mk
II. „ 65 „ „ 100 „	IV „ 34 „ „ 50 „

Szerokość wynosi trochę więcej nad $^{2}/_{3}$ wysokości.

Ramy, pojedyncze i bogato złocone lub dębowe dostarczam w różnych stylach.

Zlecenia na **ołtarze** i **święte obrazy** bywają artystycznie wykonane i **tanio** obliczane.

Odpłaty każdej wysokości przyjmowane.

Celem porównania z innemi polecanemi Drogami krzyżowemi, dostarczam **próby stacyj, rysunki ram** i obszerny **katalog franko,** tak iż Szanowni odbiorcy bez kosztów o ich dobroci pomimo tak niskiej ceny przekonanie powziąć mogą, również udzielam na żądanie daleko sięgającą **gwarancyą.**

Łaskawych zleceń oczekując pozostaję z wysokim szacunkiem

M. Berz, malarz,

Monachium. Schillerstrasse nr. 31. I.

NB. Uznania przez **przew. ordynaryaty biskupie** i inne wysokie władze duchowne są do przejrzenia. (1299)

Wielebnemu Duchowieństwu i Szanownej Publiczności za wzięty udział przy pogrzebie mojej żony dnia wczorajszego, składam najszczersze podziękowanie (1400)

„Bóg zapłać!“

G. Schulz.

Aukcya!

W środę 31. b. m. przed południem o godzinie ½10 sprzedane będą drogą aukcyi

2 doskonałe magle

przy **Fryderykowskiej ul. nr. 25** w sklepie. (1401)

Dr. Kapuściński

mieszka w domu pana **J. N. Leitgebra, Wielkie Garbary nr. 16 I piętro**

i przyjmuje chorych: 1339

od 8—9 godziny z rana.

Sieczkarnie, wagi decimalne, pługi, smarowidło do wozów, **odkładnie, radlice** i **płozy, żelazo** kute i walcowane, **szyny kolejowe** na **belki** do **budowli, gwoździe** drótowe, **łańcuchy** itp. poleca po jak najtańszych cenach (20)

T. Krzyżanowski,

Handel Żelaza,

Szewska ul. 17, obok kościoła Dominik.

Sztuczne zęby

wprawia bez bólu i do niepoznania podobne do prawdziwych, (1338)

Dentysta Przybylski,

róg Wrocławskiej i Półwiejskiej ul. 1.

Mniej zamożnych uwzględnia się.

Ucznia

z dobrem wykształceniem szkólnem poszukuje zaraz **Fabryka tabaki i skład towarów kolonialnych** (1402)

A. Liszewskiego w Śmiglu.

Nakładem Dr. Roman Szymański w Poznaniu. Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.